Rok XIV. Nr. 6.

POSŁANIEC

Czerwiec 1934.

MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Treść zeszytu:

Rok XIV Czerwiec 1934 Nr. 6

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

EUCHARYSTJA.

Minęły już na zawsze owe błogie i szczęśliwe czasy, w których boski Zbawiciel w ludzkiem ciele chodził po tej ziemi, a my prawie byśmy zazdrościć chcieli mieszkańcom Palestyny, że mogli się do Niego zbliżać, Jego nauk słuchać, na Jego cuda patrzeć, Jemu swe biedy doczesne i potrzeby duchowe przedkładać. A jednak niesłuszną byłaby ta zazdrość, bo przecież ludzie późniejszych czasów i to nietylko samej Palestyny, ale całego prawie świata mogą te gorące pragnienia i marzenia serc swoich w całej pełni zaspokoić. Chrystus bowiem zrozumiał, że ludziom potrzeba było, by Jego działanie i dobroć wciąż ich zbliska otaczały, dlatego pozostał na zawsze z nami w Najświętszej Eucharystji.

Tylko człowiek, pełzając po ziemi, nie umie lub nie chce podnieść się aż do boskich tajemnic; patrzy się, można powiedzieć, niejako z wybrzeża na ruch wielkiego oceanu zadośćuczynienia boskiego, na przypływ i odpływ łask obfitych, jak wody morskie i pozostaje zimnym, roztargnionym, obcym na widok tych cudów, tyle dobrodziejstw w sobie mieszczących.

A jednak, gdyby głębiej się zastanowił, zrozumiałby, czem jest Eucharystja, że niema czego zazdrościć mieszkańcom Palestyny, którzy mogli się cieszyć oglądaniem boskiego Zbawiciela, żyjącego życiem czasowem, ludzkiem.


Omnibus omnia factus sum, ut omnes facerem salvos
174
DEPOSE

Bo naprawdę, jakby wyglądała nasza ziemia, nasza wiara, gdyby P. Jezus w swej dobroci i tkliwości nie był pozostał między ludźmi, gdyby nie ustanowił przed opuszczeniem tej ziemi Najśw. Sakramentu Ołtarza? Kościoły nasze stałyby się pustkowiem, ich wielkość i wspaniałość zbyteczną, ołtarze stałyby się zimnym kamieniem. Gdyby P. Jezus nie był ustanowił Najśw. Eucharystji, kapłan przy ołtarzu byłby człowiekiem bez urzędu, bez godności. Obrzędy tak wspaniałe naszej świętej wiary nie miałyby już swego wyrazu, swej siły, swej podniosłości i namaszczenia, słowem zewsząd wionęłaby zimna martwota.

O tak, wtenczas mógłby katolik, żyjący w późniejszych wiekach żalić się i zazdrościć współczesnym szczęśliwcom Chrystusa, mógłby uważać się za osieroconego. Boski Zbawiciel przeczuwając ową skargę, ustanowił Najśw. Sakrament i nie zostawił nas sierotami, jak zresztą sam powiedział: „Nie zostawiam was sierotami, bo jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata". Chrystus więc pozostał z nami, jest prawdziwie, rzeczywiście i istotnie wśród nas, tylko my starajmy się Go znaleźć i odczuć, a przekonamy się o Jego dobroci i miłości, jaką się odznaczał w swem życiu ziemskiem, gdy chodził po Palestynie „dobrze czyniąc", przekonamy się, że chociaż obecnie ukryty pod postaciami chleba i wina, widzi nas, darzy łaskami, kocha, a temsamem jest w duszy obecnym, złączonym, oddanym. Jego duch, Jego siła, Jego soki żywotne krążą w tych wszystkich, co łączą się z Nim w Sakramencie Miłości, gdzie On hojnie udziela życia swego każdemu, kto z życia tego czerpać umie i pragnie. O tak, P. Jezus żyjący i obecny na naszych ołtarzach, jest ucieczką i schronieniem wśród burzy, jest naszym ratunkiem, naszym oparciem, naszą radością, naszym przyjacielem, naszem wszystkiem, w tem życiu niespokojnem, pełnem trosk i zgryzot.

Idźmy więc wszyscy z głęboką wiarą i gorącą miłością do Tego, który powiedział, że „kochanie moje jest być z synami człowieczymi", a doznamy Jego szczególnej miłości, opieki i dobrodziejstw.

„Tyś jest opoka“.

Chrystus Pan, zakładając Kościół święty, ustanowił Piotra świętego jego głową i najwyższym zwierzchnikiem, mówiąc do niego: „Tyś jest opoka, na której zbuduję Kościół mój“. Piotr św. i jego następcy Papieże rzymscy są pasterzami owczarni Chrystusa Pana, otrzymali bowiem od Boskiego Pasterza rozkaz: „Paś baranki moje, paś owce moje“. Zbawca rodzaju ludzkiego daje Piotrowi i jego Następcom pełność władzy i klucze Królestwa Bożego.

Kościół Chrystusowy — to najwspanialsze, najdonioślejsze, najwięcej uderzające zjawisko w dziejach świata. To olbrzymia potęga duchowa, jakiej drugiej niema na ziemi. Jego powstanie, historja, rozrost, moc, piękność, jego zwycięskie walki i triumfy, jego potężny wpływ na wszystkie objawy życia społeczeństw i narodów — każą się domyślać jakiejś wyższej, nadnaturalnej siły. Bije w nim tajemnicze źródło wiecznego piękna i nieśmiertelnej młodości. Ten Kościół zmienił oblicze ziemi, przekształcił cały świat, dał mu nową cywilizację i kulturę, wychował wszystkie dzisiejsze narody. Każda gałąź wiedzy i nauki ma mu wiele do zawdzięczenia. Ten Kościół zrodził już dotąd miljony Swiętych i Bohaterów. Naokoło ruiny — Kościół stoi zwycięski. U jego stóp runęło w proch starożytne pogaństwo, — ugięło się barbarzyństwo — stępił się miecz rzymskich imperatorów. I tak minął Neron, Deciusz, Djoklecjan, jak mija wicher, burza, pożar — a Kościół stoi i roztacza swe opiekuńcze skrzydła na całej kuli ziemskiej. Dziewiętnaście wieków utonęło w morzu przeszłości od czasu, gdy jego Założyciel skonał na Golgocie — a On trwa i odradza świat, wywołuje zupełną przemianę w umysłach, obyczajach, poglądach na świat i życie; przenika swym duchem wszystko: naukę, sztukę, rodzinę, państwo, życie wewnętrzne, zewnętrzne, publiczne.

„Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, — Kościół prawdy i miłości“. I ta myśl Chrystusowa, rzucona w dzieje, dosięga dnia dzisiejszego. W progu teraźniejszości stoją świetlane postacie czcigodnych starców Watykanu, którzy na niebywałe szczyty wznieśli godność i wielkość Stolicy Piotrowej, kapłaństwa Chrystusowego.

Pius IX, wśród strasznych przewrotów silnie dzierżąc ster łódki Piotrowej, wyrwał ją niewzruszoną z odmętów i burz dziewiętnastego wieku; wzmocnił wewnętrznie, dwie

nad nią rozpalając gwiazdy, mające ją wieść wśród ciemności i nawałnic: Marję Niepokalaną i nieomylność Papieża.

Leon XIII ojciec i opiekun wydziedziczonych, drugi Innocenty, któremu świat hołdy składać będzie, powoła do życia potężną armję katolickich działaczy i wyprowadzi ją do boju z pogańskim, niesprawiedliwym ustrojem społecznym; głosząc wszędzie hasła miłości i pojednania, pomiesza szyki socjalizmu i zedrze z niego maskę obłudy i przewrotności.

Pius X, za godło życia swego przyjąwszy słowa Apostoła narodów: „Wszystko odnowić w Chrystusie“, zwróci się jako ongiś Piotr, do spoganiałego świata naszych czasów, niosąc mu prawdę i miłość, niosąc mu lekarstwo na wszystkie



„Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“.

nędze i słabości: codzienną Komunję świętą. — Jeszcze nie zgasł ten „ogień płonący“, a nad jego głową rozpętała się szalona burza dziejowa; ostatnie życia chwile zamącił mu huk armat, jęk konających na dalekich polach bitwy. Odszedł do Pana po nagrodę, niosąc ze sobą „z tej biednej ziemi, z tej łez doliny“ błagalną prośbę nieszczęsnej ludzkości o pokój dla świata. I Pan wysłuchał tej prośby, bo dał światu i Kościołowi w następcy Piusa — księcia pokoju, Benedykta XV. „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój — Kościół prawdy i miłości“.

Pontyfikat Ojca św. Pinsa XI przypadł na okres bardzo ciężki w życiu ludzkości i bardzo trudny dla Kościoła. Nie ustąpiły w cień moce antyreligijne. Gdzieniegdzie zdołały poczynić nowe dalsze zdobycze i z bezprzykładną brutalnością starają się urzeczywistnić swoje antyreligijne zasady życia — Rosja, Meksyk, Hiszpanja. — Do walki z niemi zbroi się

religijna część społeczeństwa. W pierwszym rzędzie katolicyzm ogarniający całą kulę ziemską, sięga przez swoją organizację wszędzie tam, gdzie sięga i międzynarodowy obóz bezbożnictwa.

Wielka troska Piusa XI o los misyj cechuje jego pontyfikat jakoteż staranie o pogłębienie katolickiego życia w świecie przez Akcję katolicką. Pisze liczne encykliki, których świat oczekuje zawsze z upragnieniem, bo wie, że jeśli skąd dziś przyjść mogą mocne, niestronnicze, bezinteresowne słowa, to przyjdą one tylko stamtąd, z Watykanu, gdzie spoczywa książę Apostołów — Piotr święty. I dusze katolików lgną do tego sędziwego Ojca chrześcijaństwa, lgną do niego nawet ci, co nie są w łączności z Kościołem.

Papież Pius XI, ten nasz wspólny Ojciec — jak zwykle siebie lubi nazywać — wzywa wszystkich wiernych do zjednoczenia się z duchem tych niewielu szczęśliwych uczni Jezusa, którzy światło i miłość od Jezusa odebraną, roznieśli i rozlali szerokiemi strugami po całej ziemi. Uczynił to w pierwszym rzędzie książę Apostołów Piotr, wraz z tak ściśle z nim złączonym apostołem narodów św. Pawłem, który stał się z prześladowcy uczniem Jezusa i najgorliwszym głosicielem Ewangelji. Ta miłość i to światło promieniejące jasnym blaskiem z apostołów Piotra i Pawła, odbija się we wszystkich następcach Piotra św., a obecnie w osobie ukochanej, wielkiej i świątłej naszego najlepszego Ojca Piusa XI.

Łódka Piotrowa zwycięsko przepłynie poprzez burze i nawałnice wieków, bo ją prowadzi Piotr, a z nim jest Chrystus Bóg On wiedzie nieprzeliczone szeregi swych uczniów i sług. Są tam wielcy, potężni i sławni, wielu nieznanych, nieraz zapoznanych, lecz wszyscy oni prowadzą ze sobą bezmierne mnóstwo ludzkich dusz. A przez tłumy idzie potężny hymn wiary i miłości, czci i uwielbienia: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego“, a temu hymnowi odpowiada głos Mistrza i Wodza: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój“.

Co mówią wielcy ludzie o istnieniu Boga?

Najwybitniejsi ludzie, mędrcy, poeci, mężowie stanu, uczeni, artyści... wszyscy wierzyli w Boga. Byłoby najlepiej wymienić tu ich wszystkich, ale ze względu na wielką liczbę jest to niemożliwe.

Pojawiły się grube książki o chrześcijańskiej wierze przyrodników. Wystarczy, jeśli powiemy, że począwszy od wielkich mężów i filozofów Grecji, od Plutarcha, Solona,

Thalesa, Arystotelesa, Pythagorasa, Platona, przez wszystkie stulecia, wszyscy filozofowie, artyści, malarze, rzeźbiarze, poeci, mówcy wszystkich stuleci, korzyli się przed Majestatem Bożym.

Kopernik, twórca nowoczesnej astronomji, taki kazał sobie wyryć napis na grobie: „Nie proszę Cię, Panie, o łaskę, jakąś dał Pawłowi i Piotrowi, udziel mi tylko miłosierdzia, które okazałeś łotrowi na krzyżu".

Kepler, który obliczył bieg wielu planet, zawsze zdejmował nakrycie głowy, ile razy wymawiał imię Boga. Czy mamy mówić o religijności Pasteura? O jego pracowitości powiedział pewien uczony, że przewyższa wartość 5 miljardów franków, które Francja zapłaciła po przegranej wojnie w 1870 roku... Otóż, Pasteur po przyjęciu ostatnich sakramentów z krzyżem w ręku powiedział: „Naukowe dociekania doprowadziły mnie do tego, że wierzę niezachwianie w naukę Kościoła katolickiego".

Linne, znakomity botanik, na widok celowości w naturze, zawołał: „Widziałem przechodzącego Boga, oczy moje przyćmił blask".

Ampere wielki badacz elektryczności, napamięć umiał „Naśladowanie Chrystusa" Tomasza á Kempis i mawiał często: „Wielki, niezmierzony jest Bóg, nasze poznanie jest niczem wobec Niego!"

Liebig, nierozsądnymi nazywa tych, którzy wnioskują na podstawie nauk przyrodniczych, że niema Boga. Poco mówić dalej? Patrzcie na historję budownictwa a przekonacie się o wierze w Boga wielkich budowniczych. Coby się stało z tą gałęzią sztuki, gdyby jej twórcy nie wierzyli w Boga? Z pewnością nie mielibyśmy arcydzieł w postaci świątyń! Przypatrzcie się czego uczy historja malarstwa: mówi o głębokiej wierze artystów: pustkami świeciłyby muzea, gdyby w artystach nie było głębokiej wiary, pod natchnieniem której powstały wspaniałe obrazy Świętych.



Kościół Katolicki w cyfrach.

W dniach ostatnich ukazał się nowy rocznik papieski „Annuario Pontificio“ na r. b. Na 1204 stronach tego najnowszego schematyzmu Kościoła katolickiego mamy zilustrowaną znakomicie olbrzymią pracę tej wszechświatowej organizacji, jaką jest Kościół rzymsko-katolicki, imponujący i tym, którzy stoją zdala, swym rozwojem i tężyzną duchową.

Wyjmujemy kilka danych, odnoszących się do hierarchji i administracji kościelnej. Kolegjum kardynalskie, którego pełna liczba (nigdy prawie nieosiągana) wynosi 70 członków, liczy w ostatnim „Annuario Pontificio“ — 56 purpuratów, ponadto 2 kardynałów jest zarezerwowanych „in petto“, t. zn., że nazwiska ich nie zostały jeszcze ujawnione. Zatem wakuje (według A. P.) 12 miejsc w Kolegjum: obecnie już 13 wobec zgonu kardynała Ehrlo. Z pośród kardynałów jeden jest powołanym przez Papieża Leona XIII, 7 przez Pap. Piusa X, 12 przez Benedykta XV, 36 przez Piusa XI. Za pontyfikatu obecnego Ojca św. zmarło 53 kardynałów.

Oprócz 7 biskupstw rzymskich podmiejskich (siedzib kardynałów — biskupów) mamy 10 patrjarchatów-rezydencyj i 4 patrjarchaty tytularne, 207 stolic metropolitarnych, 38 stolic arcybiskupich (niemetropolitalnych), 905 stolic biskupich rezydencjalnych, 673 tytularnych metropolitów, arcybiskupów i biskupów, 45 prelatur i opactw, 256 wikarjatów apostolskich, 104 prefektury apostolskie, nadto 37 innych samodzielnych placówek administracyjnych misyjnych.

Za pontyfikatu Ojca św. Piusa XI powstało 90 arcybiskupstw i biskupstw, 35 Wikarjatów Apostolskich, 38 Prefektur Apostol. (z których już 18 zostało podniesionych do godności Wikarjatów Apostol.) i 26 innych samodzielnych placówek misyjnych. W ostatnich miesiącach (po zestawieniu oficjalnem, t. zn. od 1. I. 1934) powołał Ojciec św. już nowe dalsze placówki administracyjne do życia, m. in. administrację apostolską na Łemkowszczyźnie.

Największy lingwista.

Za największego lingwistę po wsze czasy uważany jest nie bez słuszności kardynał Giuseppe Mezzofanti, który urodził się 17-go września 1774 roku w Bolonji a zmarł 15 marca 1849 roku w Rzymie. Mezzofanti otrzymał święcenia kapłańskie w 1797 r., w 1804 został profesorem, w 1814 bibljotekarzem uniwersytetu swego rodzinnego miasta, w 1831 wezwany do Rzymu, gdzie w dwa lata później otrzymał urząd pierwszego kustosza Bibljoteki Watykańskiej. W roku 1838 mianowany był kardynałem i prefektem Kongregacji Studjów. Od najwcześniejszej młodości wykazywał niezwykłe zamiłowanie do studjów językoznawczych i bardzo prędko osiągnął takie wyniki, że, jak utrzymują współcześni, mógł wypowiadać się swobodnie conajmniej w 58 miu językach, przyczem każdym z nich władał tak, jak gdyby był wykształconym mieszkańcem danego kraju. Oprócz tych języków przyswoił sobie również bardzo wiele dialektów. Jak szybko kardynał Mezzofanti uczył się nowego języka, świadczy o tem fakt, że niezwykle trudną mowę chińską opanował doskonale w ciągu czterech miesięcy. Do uczniów szkoły misyjnej w Rzymie przemawiał narzeczem Indjan kalifornijskich, wykazując nadto znajomość jego dialektów i gwar. Słynny poeta angielski, lord Byron uczył się od niego tak zw. slang'u londyńskiego, czyli specjalnej gwary mieszkańców tego miasta. I co jest najdziwniejsze to to, że kardynał Mezzofanti ani razu w ciągu długiego swego życia nie opuścił ojczystej Italji.

POD OPIEKĄ BOSKIEGO SERCA.

Ponury, mglisty, jesienny ranek; wiatr niesie w dolinę smutne tony pogrzebowego dzwonu. Tam na górze, na wiejskim cmentarzu świeża mogiła pokryła śmiertelne członki zacnego rzemieślnika. Przebrzmiały ostatnie słowa kapłańskich modłów, uczestnicy pogrzebu rozchodzić się poczęli.

Przy grobie pozostało dwóch chłopaczków — jeden lat dziesięć, drugi jedenaście. To synowie zmarłego. Przytulili

się do siebie, szlochając; trudno im pogodzić się z myślą, że ukochanego ojca nie zobaczą już nigdy.

Biedaki — szepnęła litościwa kobieta i otarła łzę z oka. — Taki silny mężczyzna, a tak prędko zmiotło go to zdradliwe zapalenie płuc. A w domu ani grosza. Okropność! Co z temi dziećmi będzie!? Zwróciła się potem do chłopców, pocieszała ich serdecznie, pomodliła się jeszcze z nimi i namówiła, by wrócili z nią do domu. „Do domu" — jakże smutno brzmiało dziś to słowo... Czyż bez dobrego, kochanego ojca mógł jeszcze być dom... Schodzą pomału kamienistą drogą, skręcają w boczną uliczkę ku chacie bednarza. Im bliżej domu, tem szybciej idą, z takiem tam przecież wyglądani są utęsknieniem. W małej, ubogiej izdebce, na czysto zasłanem łóżku leży wdowa po bednarzu, trzydziestoletnia zaledwie kobieta, ale sparaliżowana.

Mamo, mamo! — wołają chłopcy, wbiegając do izdebki — wszystko już skończone! Nigdy już ojciec nie wróci do nas! Cóż my teraz poczniemy, kto nam dopomoże!? „Ufajcie dzieci!" — pocieszała matka, połykając łzy. — Prawda, że smutny wasz los; ojciec nie żyje, matka sparaliżowana nie może na was pracować. Ale pomimo tego nie zginiecie. Pamiętajcie, że czuwa nad wami inne ojcowskie Serce... Spójrzcie na Serce Zbawiciela, Ono was nie opuści. Jemu zaufajmy, w Niem złóżmy całą nadzieję naszą, a zginąć nam nie dozwoli. — I teraz już okazało nam dobroć swoją. Ksiądz proboszcz obiecał postarać się o umieszczenie mnie w szpitalu, a was w zakładzie dla sierót. Ciężko mi będzie rozstać się z wami, ale trudno. Co Bóg postanowił, wam i nam wszystkim na dobre wyjdzie. Długo jeszcze mówiła tak matka do chłopców, a oczy jej zwracały się raz poraz na obraz Serca Jezusowego nad łóżkiem...

W trzy lata później, pewnego niedzielnego popołudnia dwóch ładnych, silnych chłopców podchodzi do szpitala w górskiem miasteczku. Smutek maluje się na młodych twarzach, mają dziś przecież, na zawsze może, pożegnać się z ukochaną matką. Nie mogli wprawdzie być przy niej stale, ale z sierocińca często ją odwiedzali. Teraz mieli iść w świat. Powoli wchodzili na schody, przeszli długi korytarz i zapukali do drzwi pokoiku, który od śmierci ojca był stałem mieszkaniem ich matki.

Pobożna niewiasta cicho i z poddaniem dźwigała w ostatnich latach podwójny swój krzyż: choroby i rozłąki z dziećmi. Teraz czuje już jednak wyraźnie, że śmierć niedaleka i choć tak dzielnie znosiła wszystkie cierpienia, to jednak myśl, że obydwaj jej chłopcy - wszystko, co jeszcze wiązało ją z życiem, mają odjechać daleko i tę mężną duszę wyprowadziła poniekąd z równowagi. Ślady łez widniały na jej twarzy, kiedy chłopcy wchodzili do pokoju. Ale chwilę

tylko pozwoliła macierzyńskiemu bólowi wziąć górę, opanowała się już teraz i była gotowa spełnić swój obowiązek.

„A więc, dzieci drogie, musimy się pożegnać — zaczęła po chwili swobodnej pogawędki. Bóg tak chce! Wiele już zniosłam i temu się poddam. Z całej duszy dziękuje przecież Boskiemu Sercu, że tak się wami opiekuje. W zakładzie sprawowaliście się dobrze i nauczyliście się wiele. Mam nadzieję, że i nadal będziecie porządnymi chłopcami i nie zrobicie mi wstydu. Wolałabym, żapewne, żebyście mogli zostać gdzieś bliżej, ale nie chcę sprzeciwiać się zamiarom Bożym. Mam nadzieję, że Franuś będzie dobrym szewcem, jednak że ty, Pawełku, chcesz być marynarzem, nie bardzo mi się podoba. ale jakoś Bóg wszystkiem na dobre pokieruje. Jedno tylko przyrzeknijcie mi tu, przed obrazem Boskiego Serca, że zawsze i wszędzie będziecie postępowali we wszystkiem tak, jak na prawych chrześcijan przystało. A teraz dzieci drogie, jeszcze raz oddaję was w opiekę Najsłodszego Serca, niech Ono będzie Opiekunem i obrońcą waszym w życiu. Łkając, uklękli chłopcy przy łóżku matki, która z trudem sparaliżowaną rękę na głowie złożyła... Oczy jej utkwione były znów w obrazie Boskiego Serca, który był jedyną ozdobą szpitalnego pokoiku.

Trzydzieści lat upłynęło od tej chwili. W górskiej wioszczynie wyrosło nowe pokolenie. Nikt już prawie nie pamiętał tak młodo zmarłego bednarza, ani jego sparaliżowanej żony, a tem mniej dwóch ich chłopców, którzy w świat poszli, i jak się to mówi przepadli. Czasem jakiś starzec rzucił pytanie: „Co się też stać mogło z synami bednarza ?...

Czy zginęli w odmętach życiowych, jak tylu innych?

Aż tu pewnego pięknego poranku do wioski przyjeżdża wspaniały samochód i zatrzymuje się przed gospodą. Wysiada z niego dwóch dobrze ubranych panów. Posiliwszy się nieco, idą śpiesznie drogą pod górę, wiodącą do kościoła, na plebanję i cmentarz. Zapytali grabarza o miejsce wiecznego spoczynku wdowy po bednarzu, która przed dwudziestu ośmiu laty umarła w szpitalu w pobliskiem miasteczku. Kiedy stanęli nad skromną mogiłą, głęboki smutek odbił się na ich twarzach. Uklękli przy grobie, modlili się chwilę w milczeniu, a potem starszy z nich, opanowawszy wzruszenie, zaczął mówić: Przyszliśmy dziś, matko złożyć ci hołd wdzięczności. Dziedzictwo, jakie nam w chwili rozstania oddałaś, stało się nam zbawieniem. Serce Jezusa, którego opiece nas poleciłaś, nie opuściło nas nigdy. Czego wtedy od nas żądałaś, dotrzymaliśmy, to też z czystem sercem przy grobie stanąć możemy. Ale i w doczesnych sprawach wspomagał nas wierny Opiekun. O, gdybyś mogła korzystać z tego, cośmy osiągnęli i zarobili! Długo stali synowie nad grobem matki, wspominając lata minione, a to, co przepełniało ich serca wyraziło się w gorącej

podzięce Boskiemu Sercu, które ich strzegło i broniło we wszystkich niebezpieczeństwach życia. Biedna, dobra matka bogate zaiste dziedzictwo im zostawiła!

Oderwali się wreszcie synowie od grobu i udali się na plebanję, gdzie długo jeszcze z ks. proboszczem rozmawiali. Potem poszli do wójta i z nim też długą mieli naradę. Wieczorem wsiedli do samochodu i odjechali.

Po wiosce lotem błyskawicy rozniosła się wieść, że to ci dwaj synowie bednarza, którzy przed laty, jako biedni chłopcy poszli w świat, dziś jako zamożni ludzie przyjechali odwiedzić grób matki i rodzinną wioskę. Czego nie opowiadano? Starszy, jako marynarz dostał się do Ameryki i tam, w spółce przemysłowej, dorobił się wielkiego majątku. Młodszy uczył się szewstwa, zwiedził przytem pół świata, zdolny był i — miał szczęście... Dziś jest wielkim dostawcą. Wśród tysiącznych przygód życia, nigdy w sercach synów nie wygasło wspomnienie rodziców, szczególniej matki. Przekonani byli, że jej modlitwom i błogosławieństwu Bożego Serca zawdzięczali swoje powodzenie.

To też, kiedy po latach znowu się spotkali, pragnęli obaj gorąco odwiedzić wspólne groby rodziców. Chcieli zarazem okazać swoją wdzięczność dla matki i Boskiej Opatrzności przez pobożne fundacje, któreby duszom rodziców korzyść przyniosły, a w sercach żyjących budziły miłość do Boskiego Serca.

Na ręce ks. proboszcza złożyli bracia pewną sumę na msze św. wieczyste za dusze zmarłych i na zaprowadzenie pierwszopiątkowego nabożeństwa do Bożego Serca. Wójtowi zaś przekazali znaczną kwotę na budowę w wiosce schroniska dla kalek i nieuleczalnych, którem to schroniskiem zakonnice opiekować się miały.

Gdy ci ból gorzki z ócz łzy wycisnął
I źle ci tak, jak tylko być może...
Spójrz na krzyż — jak Bóg tam zawisnął,
Jak ci otwiera swe Serce Boże.

I u stóp Krzyża, przy Sercu Boga
Wypłacz się, wyżal... złóż serce swoje...
Zobaczysz; zniknie wnet ból i trwoga
I moc ci spłynie — na życia boje!

Ze świata katolickiego.

W czasie wielkanocnych uroczystości w bazylice św. Piotra w Rzymie wśród mnóstwa przedstawicieli różnych narodowości szczególną uwagę zwracał na siebie pewien ksiądz-Indjanin, który miał na głowie charakterystyczną ozdobę z piór orlich, a na szyi wielobarwne sznury pereł, jako honorowe odznaczenie swego plemienia. Był to ks. Filip Gordon, jedyny kapłan katolicki indyjskiego szczepu Chippewa, liczącego około 30.000 dusz i mieszkającego w odległości mniej więcej 300 km. od Chicago. Szczep Chippewa, podobnie jak inne szczepy Indjan, skazany jest na powolne ale nieuniknione wymarcie. Połowa należących do niego czerwonoskórych żyje w Kanadzie i jest obsługiwana przez ojców oblatów, którzy posiadają tam liczne stacje misyjne. Filip Gordon rozpoczął swoje studja w kolegjum św. Pawła w Minnesota, kontynuował je następnie w jednem z kolegjów amerykańskich w Rzymie a dokończył w Innsbrucku. Obecnie jest on proboszczem niewielkiej parafji w Wincenein. Ks. Gordon ma przed sobą wielkie zadanie pracy apostolskiej, ponieważ wśród czerwonoskórych jego rodaków utrzymuje się nadal pogaństwo, które za pośrednictwem tajemniczych ceremonij i czarodziejskich formuł wywiera nadal wielki wpływ na naiwne, niemal dziecięce umysły tego pierwotnego ludu.

Ciekawy list otwarty niedawnego konwertyty i słynnego dziś autora odezwy do Ojca św., dr. Karola Thiemego. List ten, skierowany pod adresem jednako z nim myślących protestantów brzmi: „Potem, gdy JEm. Ks. Kardynał Karol Józef Schulte, arcybiskup Kolonji, okazał tę łaskę, że prośbę luteran niemieckich z dn. 31 października 1933 r. wręczył w dn. 7 listopada Jego Świątobliwości, otrzymując upoważnienie udzielania podpisanym przedewszystkiem specjalnego błogosławieństwa Ojca św. i wyrażenia Jego przychylności, przyczem Jego Świątobliwość zaznaczył konieczność bliższego Jego poinformowania o nadziejach i życzeniach tego koła. Jego Eminencja Ks. Kardynał wyznaczył na prośbę podpisanych grono teologów katolickich, aby wspólnie z tamtymi dokładniej sprecyzowali istotę myśli wspomnianej prośby".

W dalszym ciągu dr. Thieme pisze o rozkładzie „niemieckiego Kościoła ewangelickiego, o rozbiciu się jego na niezliczone sekty i gminy chrześcijańskie, co naturalnie może tylko utrudniać proces połączenia się całych Niemiec z Kościołem Chrystusowym.

Rumuński dziennik komunikuje, że w dzień Wielkanocy, obchodzonej według starego stylu, na terytorjum Sowietów nad granicą rumuńską dokonano krwawej masakry ludności święcącej uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Według informacyj wspomnianego pisma przebieg zajścia był następujący: W nocy z 7 na 8 kwietnia w cerkwiach rumuńskich położonych nad Dniestrem odbywały się uroczyste tradycyjne procesje. Dźwięk dzwonów i śpiewy wywołały na brzeg przeciwny wielkie rzesze ludu, którzy klęcząc i modląc się zdala brały udział w uroczystości. W pewnym momencie z rumuńskiego brzegu dostrzeżono oddział kawalerzystów. Zanim zdołano krzykiem ostrzec nieszczęsnych współbraci z drugiej strony Dniestru, zarechotały karabiny, kładąc liczne trupy, tych co nie zdążyli w porę uciec. Jaki był dalszy przebieg nowej zbrodni sowieckiej, niestety niewiadomo.

Ks. kan. Rudolf J. de Formicini Van Roy, mianowany przez JE. Księcia Metropolitę Dra Adama Stefana Sapiehę postulatorem sprawy beatyfikacji Królowej Jadwigi, wydał w tych dniach następującą odezwę:

Nadeszła chwila dziejowa, która na nasze serca wkłada wielki a miły obowiązek naprawić zaniedbanie naszych ojców i Ojczyźnie naszej dać tak upragnioną opiekunkę w aureoli błogosławionych Sługę

Bożą Królowę Jadwigę. Wiele starań, zabiegów i ofiar domaga się od nas pomyślne przeprowadzenie i dokonanie tego dzieła. Dlatego — mianowany postulatorem beatyfikacji naszej Ukochanej Królowej — nie wątpię, że wszędzie i u wszystkich znajdę pomocną i ofiarną rękę. Zwracam się przeto z serdeczną prośbą o rozpowszechnianie wydanych obrazków z nowenną o beatyfikację Królowej, przez co rozszerzy i odnowi się cześć Jej, a zarazem Ona nam wyprosi pomoc nadprzyrodzoną. Proszę o zbieranie ofiar, aby pokryć konieczne wydatki związane z procesem beatyfikacyjnym Niechby każdy ofiarował 10, 20 groszy, zebrałyby się potrzebne fundusze. Koniecznem jest zbieranie potrzebnych dokumentów do procesu. Dlatego proszę o podanie: czy cześć naszej Królowej istnieje, względnie istniała na danym odcinku naszego kraju, czy istnieją dowody tejże czci, jak pieśni, modlitwy, obrazy itp.

Aby sprawą zainteresować jak najszersze warstwy naszego społeczeństwa, wskazanem byłoby urządzanie: akademij odczytów, przedstawień, pielgrzymek. Wszelkie wiadomości, korespondencje proszę nadsyłać pod adresem:

Ks. R. I. de F. Van Roy, kanonik postulator, Kraków, ul. Szewska 22, tel. 147—17.

Według najnowszej statystyki Dzieła Rozkrzewiania Wiary działa obecnie na świecie 12.712 księży misjonarzy katolickich, a katechetów, katechetek i wogóle pracowników misyjnych liczba wynosi 73.815 osób.

Pomiędzy księżmi - misjonarzami 4516 jest cudzoziemców a 4919 zakonników.

Najszerzej pracę misyjną rozwinęła Francja Katoliccy misjonarze francuscy pracują w 36 stacjach misyjnych i utrzymują 3 wyższe zakłady naukowe, 42 seminarja duchowne z 1.127 wychowankami, 35 seminarjów mniejszych z 3779 kandydatami, 13897 szkół średnich i powszechnych z 6 2 uczniów, 681 sierocińce, 115 schronisk dla 6000 starców, 2:2 szpitale na 137000 chorych, 32 zakłady na 5000 umysłowo chorych oraz 23346 kościołów i kaplic.

Katolicka młodzież robotnicza rozwija się wspaniale, zarówno we Francji, jak i w Belgji. I tak oddział żeński katolickiej młodzieży robotniczej w Belgji posiada dziś już 3 .000 członkiń. Oddział męski zaś 55 000 zorganizowanych członków. Działalność młodzieży popularnie przezwanej „Jocistes" [Jeunesse Ouvrière Catholique] przenikając w szerokie warstwy robotnicze, bardzo poważnie przysługuje się sprawie odrodzenia chrześcijańskiego narodu.

Ojciec św. przyjął na audiencji około 80 dziennikarzy, członków rzymskiego związku prasy zagranicznej, reprezentujących — jak w piśmie hołdowniczem wspomina przewodniczący tego związku — około 5 tysięcy dzienników całego świata. Po powitaniu każdego z osobna, Ojciec św. wygłosił dłuższe przemówienie, w którem dał wyraz radości z zetknięcia się z przedstawicielami prasy wszystkich krajów, tem bardziej, że pragnął zobaczyć ich także i dlatego , aby podziękować za współudział w propagandzie Roku Jubileuszowego. Papież bowiem pewien jest, że oddźwięk, jaki wezwanie jego do święcenia Jubileuszu znalazło w całym świecie, w znacznej mierze zawdzięczać należy informacjom przesyłanym z Rzymu przez korespondentów pism zagranicznych. Na zakończenie audjencji Ojciec św. udzielił błogosławieństwa, zaznaczając, że choć nie dla wszystkich ma ono znaczenie w sensie liturgicznym, winno przez wszystkich być przyjęte w znaczeniu etymologicznem tego słowa, jako wyraz życzeń wszystkiego dobrego.

Katolickie dzienniki wiedeńskie notują nader pomyślny dla Kościoła objaw coraz to bardziej się zwiększającej liczby konwertytów w stolicy Austrji. O ruchu nawróceniowym świadczą najlepiej następujące cyfry, zaczerpnięte z danych statystycznych:

W dzielnicy wybitnie robotniczej Wiednia znajduje się olbrzymi kościół katolicki św. Antoniego. Otóż z parafji tego kościoła [liczącej dziś przeszło 90.000 wiernych] jeszcze w r. 19:7 wystąpiło ni mniej ni

więcej tylko aż 2.700 osób. W następnych latach 1928 i 1929 wystąpiło już znacznie mniej bowiem tylko 783 i 820 osób. W roku ubiegłym cyfry te zmniejszyły się jeszcze bardziej, gdyż do 300. Obebnie zaś, w przeciągu niecałych 4 tygodni, powróciło do tej samej parafji aż 2.500 osób. Cyfry powyższe mówią same za siebie, Warto dodać że w sąsiedniej parafji św. Jana Ewangelisty, liczącej ogółem 62.000 wiernych, w ostatnich czasach powróciło na łono Kościoła ponad 1000 osób.

Polacy a Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny.

Polonja południowo amerykańska przygotowuje się, by wziąć udział w międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, który się odbędzie w Buenos Aires w październiku rb. „Kurjer Polski w Argentynie" pisze na ten temat:

„Przygotowania już są w pełnym toku. W Buenos Aires utworzył się pod przewodnictwem ks. Biskupa Figueroa Argentyński Komitet wykonawczy. Pod jego skrzydłami pozakładały się Komitety w poszczególnych Kolonjach cudzoziemskich a pomiędzy innemi i komitet Polski. Niezależnie od tego powstały diecezjalne i parafjalne komitety, które dzisiaj już rozwijają propagandę na rzecz uczestniczenia w Kongresie Eucharystycznym. Zjazd zapowiada się na olbrzymią skalę. Z samej Argentyny przybędą do Buenos Aires niezliczone masy wiernych. Z zagranicy zapowiedziały swój przyjazd pielgrzymki z Polski, Anglji, Francji, Hiszpanji, Portugalji, Włoch i innych państw. Buenos Aires zaroi się tłumem międzynarodowym, pragnącym zamanifestować swoje przywiązanie do Kościoła katolickiego.

Kolonja Polska ze wzruszeniem dowiedziała się, że na Kongres przybywa najwyższy Dostojnik kościelny w Polsce JEm. Ks. Kardynał August Hlond, Prymas Polski. W towarzystwie Jego znajdować się będą Książę Metropolita Sapieha i ks. Biskup Kubina.

Obowiązkiem naszym jest przyjąć godnie wysokich dygnitarzy Kościoła, którzy w pierwszym rzędzie zamierzają odwiedzić Emigrantów Polskich, wzmocnić ich wiarę i uczucia narodowe.

JEm. Ks. Kardynał Hlond, przyjeżdża do nas w charakterze Protektora misyj Polskich Zagranicą, który to tytuł został Mu nadany przez Ojca św. Zainteresuje się zatem całem naszem życiem społecznem i religijnem, zechce wgłębić się w nasze bolączki i niedomagania, podzielić nasze smutki i wesela.

Kościół katolicki zajmujący w Polsce wyjątkowe stanowisko, siał słowa pociechy w zwątlone stuletnią niewolą serca patrjotów. Hymny narodowe „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów" były też hymnami kościelnemi. W powstaniach

i w twardej nieustępliwej walce z metodami wynaradawiającemi, księża dzierżyli wysoko sztandar patrjotyczny. Symbolem ich był nieśmiertelny ks. Skorupka, który z krzyżem w ręku prowadził młodziez polską na okopy bolszewickie i śmiercią swoją przypieczętował odwieczny związek Kościoła z Narodem.

Byliśmy, jesteśmy i będziemy narodem szczerze religijnym. Zadne hasła bezbożne, żadne doktryny filozoficzne, żadne teorje skrajne nie zdołają nas sprowadzić z tej drogi. W kraju czy zagranicą pozostaniemy wiernymi synami Kościoła katolickiego. Z głęboką wdzięcznością powitamy Głowę zasłużonej i powszechnie szanowanej Hierachji kościelnej w Polsce. Ks. Prymas Hlond co do dostojeństwa będzie ustępował jedynie specjalnemu Delegatowi Ojca św., który z ramienia Watykanu będzie kierował Kongresem Eucharystycznym. Słuszną dumą zapałają nasze serca, gdy będziemy świadkami honorów, świadczonych Kardynałowi Polskiemu.

Będziemy mieli okazję poznać przedstawicieli starszej od nas Kolonji brazylijskiej oraz kolonij w Urugwaju i Paragwaju. Pogłębi to więzy solidarności narodowej i ewt. przyczyni się być może do stworzenia Związku Polaków w Południowej Ameryce. W tych sprawach Kościół może być bezinteresownym i życzliwym medjatorem. Organizacje jego sięgając poza granice państw, mogą oddać nam ważne usługi w skupieniu i uświadamianiu wychodźczego społeczeństwa biorąc pod uwagę misję Kościoła katolickiego. (KAP).

Matka Boska Saletyńska

przypomina nam obowiązki chrześcijańskie.

Mówią nam pastuszkowie z la Salette, że na obliczu Najświętszej Panny Marji malował się głęboki smutek. Najświętsza Panna już sama swym wyglądem chciała nam dać poznać, że przychodzi do nas z bardzo smutnem posłannictwem. Przychodzi do nas jako nasza najlepsza Matka, której my sprawiamy boleść złem postępowaniem. Zamiast oddawać cześć Jezusowi i okazywać Mu wdzięczność za to, że dla naszego zbawienia poniósł bolesną mękę krzyża, my Go obrażamy, wypowiadamy Mu nieposłuszeństwo tak, że Chrystus choć tak miłosierny gotów nas surowo ukarać a jeżeli tego dotychczas nie czyni, to dlatego, że Marja wstawia się za nami do Niego, błaga Go by miał jeszcze litość nad nami, powstrzymuje Jego karzącą rękę.

Ale ciężar to dla Niej nieznośny, karząca ręka Jej Syna coraz bardziej spada tak, że Marja skarży się boleśnie: „Jest ono (ramię Jej Syna) tak ciężkie, że nie będę mogła już dłużej go powstrzymywać“. A jakież to nasze winy obciążają ramię Jej Syna? Marja wskazuje na ważniejsze: nieświęcenie niedziel i świąt, przekleństwa i bluźnierstwa, zaniedbanie modlitwy, nieprzestrzeganie postu. O, weźmy sobie do serca ten bolesny wyrzut, jaki nam czyni Matka Najświętsza. Ją boli nasza obojętność na Jej o nas staranie, na Jej prośby i wstawienie się za nami do Syna, aby nas nie opuścił „A wy to sobie lekceważycie! Choćbyście nie wiem jak się modlili, nie wiedząc co czynili, nigdy nie zdołacie mi wynagrodzić trudu jakiegom się dla was podjęła“. Marja od chwili kiedy Jezus Chrystus oddał nas ludzi w Jej opiekę, czuwa nad nami jako najlepsza Matka, współczuje z nami w naszych nieszczęściach; jeżeli zasłużymy na gniew Jej Syna, Ona pośredniczy między nami a Nim, tłumaczy nas, błaga Go o litość, zawiązuje Mu niejako ręce, aby nas nie karał. Marja cierpi za nas i boleje nad naszem zaślepieniem, a nie mogąc dłużej znieść obojętności jaką okazujemy dla Jej zabiegów przychodzi do nas na ziemię, na górę Saletyńską i skarży się: „O jak długo już cierpię za was!“ O, niechże ta skarga przeniknie do głębi dusz naszych! Niechaj wstrząśnie sercem naszem i obudzi je z tej obojętności, jaką okazywaliśmy wobec Jej cierpień! Zarazem starajmy się przynieść ulgę Matce Najwiętszej wystrzegając się pilnie tego, co tak ciężkiem czyni ramię Jej Syna. A więc najpierw przestrzegajmy święcenia niedziel i świąt. Obowiązek to wazny, wypływający z naszego stosunku do Boga jako do Stwórcy i Pana naszego. Pomiędzy dziesięciu przykazaniami boskiemi znajduje się przykazanie: Pamiętaj abyś dzień święty święcił! Pan Bóg zastrzegł sobie siódmy dzień na oddanie Mu czci , hołdów i chociaż zawsze, codziennie, mamy obowiązek oddawać cześć Bogu, to szczególniej w niedzielę i święta. Przez to dajemy wyraz naszej zależności od Tego, który nas wywiódł z nicości i wdzięczności za niezliczone dobrodziejstwa, których nam ciągle udziela.

Ponadto słuszna, aby w szeregu dni był jeden poświęcony na pożywienie duszy naszej, którą niemniej jak ciało trawi głód i pali pragnienie słowa Bożego i pokarmu niebieskiego, który podtrzymuje w nas życie nadprzyrodzone. Obowiązek ten wypływajacy z prawa naturalnego i pozytywnego, określił Kościół, który tego prawa z ustanowienia Chrystusa jest stróżem i nieomylnym tłumaczem. Otóż Kościół przepisuje aby we wszystkie niedziele i w pewne święta obowiązujące, wierni wysłuchali Mszy św. i wstrzymali się od prac służebnych, aktów publicznych, targów i innych tego rodzaju czynności, nie dających się pogodzić ze świętością dnia. Jeżeli przeto chcemy być katolikami nie z imienia tylko, ale

z życia i czynu, miejmy sobie za święty obowiązek w przepisane przez Kościół dni Mszy św. należnie wysłuchać, wstrzymać się od prac wzmienionych, ponadto starajmy się uczestniczyć w nabożeństwach kościelnych jakie się wówczas odprawiają, zaglądnijmy do książki religijnej, jednem słowem przepędźmy dzień ten prawdziwie święcie. Niema oczywiście mowy o wykluczeniu w dni święte godzinek zabaw i rozrywek choć dni święte mają także za cel dać człowiekowi spracowanemu tygodniową pracą należący się mu i konieczny wypoczynek. „Na Mszę św. chodzi zaledwie kilka starszych niewiast“ mówi w dalszym ciągu swego zjawienia Najświętsza Panna. Słowa te odnosiły się w pierwszym rzędzie do Francji, gdzie podówczas kościoły świeciły pustkami; czyż jednak u nas w Polsce pod tym względem jest zupełnie dobrze? Ilu po naszych wsiach i miastach naliczysz takich którzy w niedziele i święta nie słuchają Mszy św.! Prawda że nie można wymagać aby wszyscy codziennie słuchali Mszy św., gdyż większej części z nich obowiązki stanu na to nie pozwalają, ale opuścić Mszę św. w niedzielę czyż to da się pogodzić z pojęciem katolika? To obowiązek bardzo ważny i grzeszy ciężko ten, który się od spełnienia go uchyla, chyba że go uniewinnia jakaś poważna przeszkoda np. choroba.

I czyż dziwić się będziemy, że Kościół taki kładzie nacisk na słuchanie Mszy św. w dni przepisane, jeżeli wiemy, czem jest Msza św.? To nie pamiątka tylko, ale ta sama ofiara, którą Chrystus złożył na Kalwarji; we Mszy św. odnawia się ona w sposób bezkrwawy. I kiedy kapłan wymawia słowa: to jest Ciało moje, to jest Krew moja, wówczas sam Bóg schodzi na ołtarz, Jezus który raz w sposób krwawy ofiarował się Bogu Ojcu na krzyżu, ponawia swą ofiarę w sposób niekrwawy. A jakże wielka jest skuteczność Mszy św. Nasze ofiary choćby największe i nasze modły choćby najgorętsze czemże są wobec majestatu Boga, który obraziliśmy? Z konieczności są one skończone więc nie mogą dać należytego zadośćuczynienia za zniewagę wyrządzoną nieskończonemu Bogu. Lecz dobroć Boża wynalazła prawdziwy sposób na zapełnienie tej nierówności, bo oto we Mszy św. ofiaruje się za nas Jezus Chrystus. Syn Boży. Tutaj już nie my stworzenia, ale Bóg składa ofiarę zadośuczynienia obrażonemu majestatowi Bożemu. A my mamy to wielkie szczęście, że możemy składać Bogu Ojcu nieskończonej wartości ofiarę przebłagalną Jego Syna. Ach, gdybyśmy rozumieli całą dostojność Mszy św., gdybyśmy sobie zdawali sprawę z tego jaki to dar składa kapłan Bogu w ofierze, gdybyśmy poznali błogie skutki i owoce Mszy św., tobyśmy wszelkich dokładali sił by być na niej obecnymi.

ROZMAITOŚCI.

Ojciec święty przyjął na audjencji sekretarza generalnego Polskiej Akademji Umiejętności rektora Kutrzebę, oraz dyrektora bibljoteki rzymskiej tejże Akademji Umiejętności p. Michałowskiego. W imieniu Polskiej Akademji Umiejętności wręczyli oni Ojcu świętemu ostatni tom wydawnictwa pt. „Monumenta Poloniae Vaticana", zawierające korespondencję kardynała Bolognetta, nuncjusza apostolskiego w Polsce za panowania Stefana Batorego. Ojciec św. udzielił błogosławieństwa dla Polskiej Akademji Umiejętności.

Do portu nowojorskiego zawinął pierwszy statek pod sowiecką banderą. Jest to statek motorowy „Kim" z Leningradu, o pojemności 6.500 ton. „Kim" przywiózł do Ameryki ładunek cementu, miki, kredy i win krymskich.

Niezwykły wypadek zdarzył się w Wenecji. Okręt motorowy „Barbarigo" wypływając z portu, porwany został silnym prądem podmorskim i wpadł z całym impetem na ścianę pałacu Canonica, wyrządzając olbrzymie szkody. Kilku pasażerów okrętu odniosło przy tem poważne okaleczenia. Przód okrętu zarył się z taką siłą we fronton pałacu, że trzeba było wezwać do pomocy dwa holowniki, aby go wydobyć.

Z Moskwy donoszą, że święta Wiekiejnocy według kalendarza starego stylu, które w tym roku przypadły w tydzień po świętach obrządku katolickiego, obchodzone były tłumnie zarówno przez ludność wiejską jak i miejską. Mimo ostrych zakazów obchodzenia świąt religijnych, cerkwie w Moskwie przepełnione były w nocy z soboty na niedzielę tłumami wiernych. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w tym roku również młodzież brała udział w religijnem święceniu Wielkiejnocy. W cerkwiach zauważyć było można liczne grupy młodzieży zarówno z Moskwy jak i pobliskiej okolicy. To samo zjawisko zaobserwować było można na prowincji. Swiadczyłoby to o załamaniu się propagandy bezbożnictwa, która zresztą w roku bieżącym prowadzona była z znacznie mniejszym nakładem sił i środków, niż w latach ubiegłych. W niedzielę rano ulice Moskwy pokryte od soboty śniegiem zaroiły się, jak codziennie tłumem robotników, podążających do pracy. Wielu z nich po nabożeństwie nocnem w cerkwi udało się do zajęć w obawie przed karami, któremi zagrożono za świętowanie Wielkiejnocy.

W Tortonie zgłosił się do biura włoskiej loterji państwowej pewien robotnik dla zainkasowania skromnej wygranej, 156 lirów, Pod pachą niósł deskę z łóżka, do której przylepił bilet z kolektury z numerami. Nie miał w domu bezpiecznego schowku i bał się, że ktoś mu ukradnie karteczkę, do której

przywiązywał wielkie nadzieje, więc tak sumiennie przykleił ją do łóżka, iż wygrawszy nie mógł odkleić, musiał więc łóżko rozebrać i zabrać deskę. 156 lirów wypłacono mu bez trudności.

Socjalista hiszpański i bojowy działacz Dr. Canada, profesor fakultetu medycznego uniwersytetu w Sewilli oświadczył w czasie obchodu uniwersyteckiego publicznie, że wraca do chrześcijaństwa i Kościoła. „W Hiszpanji dzisiejszej — mówił — niema wolności dla dobra, zło zato może rozwijać się z całą swobodą. Uratować Hiszpanję może tylko wiara w Boga". Po dokładnej rozwadze doszedł do przekonania, iż najważniejszym obowiązkiem wszystkich rodziców jest dziś wychowanie dzieci po katolicku. Wiara katolicka jest bowiem jedyną drogą, którą Hiszpanja wyjść może z dzisiejszego chaosu.

Jedynem państwem, które ma nadwyżkę dochodów i gdzie bezrobocie maleje, a dobrobyt zaczyna wzrastać, jest Anglja, która osiągnęła to jednak kosztem innych państw przez samolubną gospodarkę. Rozpoczęła odstąpieniem „od parytetu złota" tj. urządzając dewaluację funta i podrywając wszystkich solidnych płatników. To coś takiego, jak gdy w życiu prywatnem ktoś ogłosi „plajtę", sztuczne bankrutwo, celem zmuszenia tych, którzy mu powierzyli towar, aby zapłacić za niego prawie nic, gdy się ze sprzedaży osiągnięte pieniądze przemarnowało.

PIĘKNA MODLITWA.

Niedawno znaleziono w papierach zmarłego b. sędziego Najwyższego Trybunału stanu Winsconsin, Ryan, piękną modlitwę, którą ten sędzia, przejęty ważnością i odpowiedzialnością swego stanowiska, zwykł był odmawiać przed każdą rozprawą w której miała zapaść jego decyzja. Oto wyjątki z tej modlitwy, którą Ryan sam sobie ułożył:

„O Boże wszelkiej prawdy, wszelkiej wiadomości i wszelkiej sprawiedliwości, bez którego nic nie jest prawdziwem, ani dobrem, ani istotnem, niech Twe nieskończone miłosierdzie kieruje mojem sercem tak, iżbym mógł dziś wypełnić mój obowiązek w Twej bojaźni, iżbym nie omylił się w swym sądzie. Daj mi tę łaskę, bym mógł słuchać sprawy cierpliwie, wnikał w nią pracowicie, bym ją dobrze zrozumiał i bym osądził ją sprawiedliwie. Daj mi uczucie pokory tak, abym się nie kierował ani złością, ani zarozumiałością, ani egoizmem. Miej litość nademną biednym i nędznym grzesznikiem, błądzącym w ciemności. Daj mi łaskę, bym sądził innych w ten sposób, abym sam nie został potępiony wówczas, gdy Ty sam, o Boże, będziesz mnie sądził. Wysłuchaj mej modlitwy dla miłości Syna Twego a mego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Amen".

Z ROSJI.

Cudzoziemiec w dzisiejszej Rosji, zwanej zresztą ZSSR. skazany jest na podziwianie tylko tego, co mu podziwiać pozwolą gościnni gospodarze. Nawet wtedy, gdy bywa pozbawiony czułej opieki „towarzyszów" — niewiele zaobserwować zdoła. Zetknięcie się bowiem bezpośrednie z sowieckimi „obywatelami" jest utrudnione. Dla wielu niepokonaną przeszkodę stanowi nieznajomość języka rosyjskiego, a dla wszystkich nieufność szarego człowieka z tłumu wobec „burżuja" z Zachodu.

Ubiegłej zimy i wczesną wiosną w interesach pewnej firmy zagranicznej wypadło mi odbyć dłuższą wędrówkę po Rosji. Byłem na Uralu, nad morzem Azowskiem, w Kijowie i Odessie, zawadziłem też o sowieckie Podole.

Oczywiście, warunków mojej podróży nie mogę uważać za normalne w tym kraju. Korzystałem z ułatwień i uprzejmości niedostępnych dla zwykłych śmiertelników, chociaż muszę to zaznaczyć, wygody te i swoistego gatunku „komfort" trzeba było opłacać na wagę złota.

Jednakże tak się złożyło, iż miałem sposobność przypatrzyć się bliżej życiu codziennemu sowieckich robotników, rolników i inteligencji. Zachód dziś nie chce słyszeć o bezmiarze nędzy mas rosyjskich, woli zachwycać się rozmachem "piatiletki". Ma więc, naogół biorąc, całkiem fałszywe pojęcie o ZSSR. i wartości istotnie kolosalnych tu i ówdzie dokonanych inwestycyj przemysłowych. Są to jednak tylko kwiatki przypięte do brudnego i połatanego kożucha.

Na Uralu pokazywano mi „uchodźców z faszystowskiej Polski", zatrudnionych w tamtejszym przemyśle. Są to przeważnie chłopi-analfabeci Rusisi i Białorusini z powiatów pogranicznych. Padli oni ofiarą niesumiennej agitacji komunistycznych wysłańców, wychowanków moskiewskich kursów propagandowych. Opowiadali oni ciemnym małorolnym chłopom kresowym piękne bajki o rajskiem życiu w Sowietach. Uwiedzeni obietnicami, przekradali się zbiegowie w noc ciemną przez zieloną granicę do „ojczyzny pracujących". Rychło jednak doświadczyli na własnej skórze dobrodziejstw komunistycznego ładu. Zazwyczaj taki zbieg, po przejściu granicy dostaje się w ręce najbliższej placówki G. P. U. i bywa zamykany w areszcie conajmniej na 6 tygodni. By mu się nie nudziło, składać musi obszerne zeznania o celu przybycia do Rosji, o stosunkach w Polsce itp. Styka się z żywiołem mieszanym i ze zdumieniem dowiaduje się, że wieśniacy sie-

dzą tu za sprzedaż lub kupno krowy, za ukrycie przed Komisją paru korcy zboża, za wypowiedzenie niepochlebnej opinji o władzy sowieckiej itd. Już nieco doświadczony co do warunków życia w Sowietach „uciekinier" wędruje następnie do więzienia w którymś z miast większych n. p. w Mińsku. Tu odbywa „rozmyślania", trwające znowu sześć tygodni, nawet bez nowego przesłuchania. Władza sowiecka, okazuje się, wcale nie jest z gościa zadowolona. Inaczej bywa, gdy się zjawi inteligent lub przynajmniej półinteligent. Ci po przeszkoleniu mogą być zużytkowani na „froncie wewnętrznym". Lecz co robić z analfabetą, nie znającym nawet żadnego rzemiosła? Mają bolszewicy i własnych analafbetów za dużo. Takich niepożądanych przybyszów wkońcu wysyła się na Ural, a czasem jeszcze dalej.

Gorzki jest los tych zbałamuconych biedaków. W Złatouście skarżył mi się jeden z nich, iż przymiera poprostu głodem. Po 8 godzinach ciężkiej pracy rusza do sklepu by otrzymać 800 grm chleba. Długo trzeba wystawać w ogonku, często jednak chleba zabraknie. Powraca więc głodny do baraku, by nazajutrz znowu iść do pracy. Na bazarze chleb kosztuje 8 rb. kilo i trzeba o niego staczać walki.

Inny robotnik, również zbieg z Polski, opowiadał mi, że w czasie pracy dostaje wprawdzie obiad, ale tak marny, iż dziecka nie nasyci, pozatem ma dziennie 800 grm chleba, 200 grm cukru na miesiąc i rybę, żadnych natomiast tłuszczów.

W niektórych działach pracy robotnicy w Złatouście nie otrzymali pensji od dwóch miesięcy (było to w styczniu). Władze w ten sposób przeciwdziałały masowym ucieczkom robotników po otrzymaniu zapłaty. Złatoust jest przytem ośrodkiem uprzywilejowanych. Już w Nowo-Sibirsku robotnik dostaje tylko 600 gram. chleba, a najlepszy z nich zarabia 200 rub. miesięcznie (około 80 zł). Uchodźcy z Polski przeciętnie dostają tylko 70 rub. Mieszkania a właściwie noclegi, są drogie i wielu robotników nocuje w warsztatach.

Przy pierwszej lepszej sposobności nasi Wołyniacy i Białorusini wędrują zpowrotem do Polski, nie licząc się z oczekującą ich karą w więzieniach za nielegalne przejście granicy. Niedostatek w Polsce wydaje się im teraz po zakosztowaniu życia w Rosji — wymarzonym dobrobytem.

Zdarzyło mi się spotkać w Złatouście z osobliwą ofiarą tamtejszych stosunków. Był to młody działacz komunistycznej partji zachodniej Białorusi. Wałęsał się długo po naszych wioskach kresowych, aż wreszcie policja wpadła na trop tego ptaszka. Wolał więc zwiać do swej „ideowej ojczyzny". Ale władze komunistyczne potraktowały jego postępowanie jako „samowolne opuszczenie posterunku" i za karę posłały go do Złatousta, by tam „zagrzewał ducha" emigrantów z Polski. Zapędzony do trudnej pracy, pozbawionej dolarów, któremi

zwykł rozporządzać, skazany na niedojadanie — rychło wyzbył się entuzjazmu. Nie znajduje teraz słów dla odmalowania stanu swej duszy! Twierdzi, że zbrzydło mu życie... Marzy wciąż o powrocie do Polski...

Nie lepiej żyją robotnicy, i w Moskwie, gdzie, jakby przypuszczać należało, władza sowiecka szczególnie dba o uprzywilejowaną kastę. Przecież to robotnicy moskiewscy i leningradzcy zajmują w całem państwie kierownicze stanowiska polityczne i gospodarcze. Niestety — rzeczywistość przeczy temu. Okropne stosunki mieszkaniowe, chroniczne niedojadania, brak odzieży i obuwia. Jeden ze zbiegów z Polski, któremu udało się tu znaleźć pracę, inteligentniejszy od innych, zarabia 90 rb. miesięcznie. Zyje jednak o chlebie i wodzie. Zimą funt chleba kosztował tu 3 ruble, a mięso wołowe 25 rb. kilo.

Ciekawem było moje spotkanie (w lutym) w Taganrogu z robotnikiem, fachowcem Polakiem, oddawna tu osiadłym. Przymiera głodem i odżałować nie może, iż w czasie właściwym nie wrócił jako repatrjant do Polski. Zarabia według norm sowieckich dobrze, (12 rb. dziennie), ale zarobek ten starczy zaledwie na tydzień życia.

Od czasu do czasu otrzymuje od krewnych z Polski kilka dolarów i za te pieniądze kupuje żywność w sklepach Torgsinu. W sklepach tych można nabyć niemal wszystko, ale tylko za obcą walutę. Dolar jest szacowany w Torgsinie na 1 rb. 90 kop., złoty — 22 kop., gdy tymczasem na czarnej giełdzie za jednego złotego płaci się około 3 ruble, a za dolara 15 rubli! Jakaż więc ogromna różnica!

W innych sklepach i na rynku panują takie ceny: mięso (rzadko zresztą widziane) 10 rb. kilo, masło 15 rb. za 400 gram, słonina 12—14 rb. 400 gram, mąki wcale niema, gęś 40 rb., kura 20 rb., cukier niedostępny, jeśli bywa to po 15 rb. kilo. Nawet ryba, której dawniej było wbród — nie często widziana obecnie.

Narzekał ów biedak, iż musiał „dla chleba" pozbyć się radja, a tak lubiał słuchać audycyj z Polski. Jego chłopcy uczyli się w ten sposób poprawnej mowy ojczystej...

W sowieckich fabrykach i zakładach przemysłowych oraz w miastach istnieją dla robotników t. zw. „fabryki-kuchnie". Sowiecka propaganda chętnie rozwodzi się o tem „dobrodziejstwie", Jakże te „fabryki-kuchnie" wyglądają?

Widziałem taką jadłodajnię w Jekaterynosławiu. Brud i ciasnota, niemyte naczynia. Stu robotników obsługuje jedna dziewczyna. Brak łyżek, szklanek itp. Na pierwsze danie zupa z kapusty i wody, rzekomo gotowana na mięsie, co bardzo wątpliwe, na drugie — kisiel z jabłek, przyczem porcje mikroskopijne. Robotnicy jedzą stojąc, gdyż na 1300 stołowników jest tylko 30 taboretów. Podobnie wyglądają zachwalane

kuchnie w Odessie i Kijowie. Przypominają one śmietniki, a strawa w nich podana — pomyje. Rzecz ciekawa, że nawet dla tzw. „szturmowców“ nie wprowadzono lepszych obiadów.

O moralnym poziomie robotników, korzystających z jadłodajni, świadczy chociażby systematyczne rozkradanie łyżek i noży. W jednej kuchni w Odessie, w krótkim czasie znikło 700 łyżek.

Zycie robotnika w Rosji — to nędzny żywot niewolnika, wyzyskiwanego i głodzonego w imię fantastycznych projektów i planów władców „czerwonego Kremla“. Kiedyś ma być rzekomo lepiej...

Nazwał ktoś ideologję sowiecką „religją brzucha“. Należy dodać, iż jest to brzuch przyszłych pokoleń, bo dzisiejsze pokolenie rosyjskie nawet dla swego brzucha nie pracuje. Wątpliwe zresztą, czy wogóle kiedykolwiek w państwie komunistycznem może być inaczej.

Robotnik Zachodu zdziwi się, dowiadując się, że robotnicy rosyjscy z cierpliwością i rezygnacją znoszą swój los, nie myśląc o strajkach i innych wystąpieniach. Kto jednak zna organizację GPU. — dziwić się nie będzie. W Sowietach strajki są niepodobieństwem wobec surowych kar za opozycję wobec państwa robotniczo-włościańskiego“, — tak się bowiem lubi tytułować państwo współczesnego niewolnictwa. KAP.

List J. E. Ks. Biskupa Franciszka Dantin
Wikarjusza Apostolskiego w Antsirabé.

Antsirabé, 15 lutego 1934.

Drogi Ojcze!

Przysłaniem książek o la Salette, które ostatnio pojawiły się sprawiłeś mi wielką radość, wszystko bowiem co przypomina la Salette działa na nas kojąco i osładza nam gorycze naszej pracy misjonarskiej. Zdaje się, że im dalej jesteśmy od la Salette, tem więcej cenimy sobie wszystko, co tchnie duchem Saletyńskim.

Mam nadzieję, że wkrótce przybędą do nas nowi współbracia, by pomagać nam w uprawianiu winnicy Pańskiej, powierzonej Księżom Saletynom. Oczekując ich wszyscy jak tylko mogą i Ojcowie, którzy tutaj na wysokich płaskowzgórzach dokładają sił by udzielać Sakramentów 80.000 ochrzczonym, i ich współbracia Amerykanie, którzy tam na nizinach, na zachodniem zboczu w kraju mającym 500 km długości i 200 km szerokości, starają się pozyskać dla Chrystusa ludność liczącą 200.000 a w przeważnej części pogańską.

W Tananariwie odbył się zjazd wikarjuszów apostolskich Madagaskaru. Rozpoczął się trzydniowym kongresem eucharystycznym, który przyczynił się do pogłębiania religijnego

uświadomienia chrześcijan stolicy i dał im sposobność do oddania publicznego hołdu Jezusowi utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie, w 1900 letnią rocznicę Jego ustanowienia. Po kongresie Biskupi wraz ze swymi wikarjuszami generalnymi obradowali przez pięć dni nad potrzebami duchowemi i doczesnemi wszystkich misyj Madagaskaru. Jako wynik wymiany zdań i dyskusji wysłaliśmy zbiorowy list do Ojca św., drugi list do naszych misjonarzy, aby im udzielić wskazówek w pewnych sprawach, trzeci do wszystkich chrześcijan Madagaskaru aby im przypomnieć niektóre prawdy wiary kat. nieco zaniedbane, wkońcu czwarty do p. gubernatora generalnego aby mu przedłożyć nasze żądania do pewnych spraw, na których równie zależy państwu jak i kościołowi. Niechaj Drogi Ojciec modli się i innych zachęca do modlitwy aby ten zjazd Biskupów przyczynił się do jak największego pomnożenia chwały Bożej.

W naszej misji Antsirabé wre obecnie praca. Na początku roku w siedmiu naszych domach misyjnych udzielono rekolekcyj katechistom i wyborowszym chrześcijanom, aby w skupieniu i rozważaniu prawd wiecznych, odświeżyli swój zapał apostolski. Po rekolekcjach z nowemi siłami i z nowym zapałem rozjechali się do okręgów misyjnych. Teraz pozostaje misjonarzom utrzymać ich w tym zapale, aby nie był to tylko słomiany ogień, ale by to była skuteczna akcja katolicka, objawiająca się w zdwojonej gorliwości, w nawiedzaniu i pouczaniu pogan, by ich wreszcie do prawdziwego Boga doprowadzić, w dawaniu dobrego przykładu oziębłym chrześcijanom, by zachęceni tym przykładem powrócili do pierwotnej gorliwości, która objawia się pilniejszem uczęszczaniem do kościoła nawet podczas nieobecności kapłana i w wykorzystywaniu sposobności by przyjąć Sakramenta św. od nawiedzającego kapłana.

Módlcie się, aby się tak stało a wówczas będę mógł wam przysłać w lipcu obfity snop posług duchownych.

Drogiemu Ojcu, oraz całemu domowi zasyłam serdeczne pozdrowienia i me błogosławieństwo biskupie.

† FRANCISZEK DANTIN M. S.
Biskup, Wikarjusz Apost. Antsirabé.

Bulla „Quod superiore anno".

Ogłoszoną została bulla „Quod superiore anno", rozszerzająca odpusty Roku Świętego na cały świat katolicki. W dokumencie tym, wydanym pod datą 2 kwietnia Ojciec św. wyraża na wstępie zadowolenie ze wspaniałego przebiegu Jubileuszu i obfitych jego owoców, czego wyrazem były niezwykle liczne i tłumne pielgrzymki przybywające z całego świata i obejmujące rzesze zarówno starców, mężów dojrzałych, jak i młodzieży, zarówno robotników w pocie czoła zdobywających swój chleb powszedni, jak członków najwyższych warstw społecznych i tych, co piastują wysokie godności publiczne. Ponieważ jednak nie wszyscy mogli przybyć do Rzymu, uważa Ojciec św. za wskazane Jubileusz rozszerzyć na cały świat, a mianowicie na okres od oktawy Wielkiejnocy roku bieżącego do oktawy Wielkiejnocy roku 1935. Dalej wzywa Papież duchowieństwo i biskupów, aby zechcieli odpowiednio przygotować swych wiernych do wykorzystania dobrodziejstwa tego nadzwyczajnego przywileju udzielanego przez Kościół, przedewszystkiem przez ogłaszanie rekolekcyj misyj i wykładów. Dla uzyskania odpustów jubileuszowych prócz modlitw w intencji Ojca św. i w intencjach podanych w bulli „*Quod super.*" Papież pragnie, by podniosły się do Boga błagania o dalszy wzrost misyj wśród niewiernych i o powrót do jednej owczarni zbłąkanych dyssydentów, wreszcie, by zadośćuczyniono i naprawiono krzywdy wyrządzone Boskiemu Majestatowi przez wojujących bezbożników, usiłujących z serc ludzkich wyrwać największą pociechę religji i odsunąć ludzkość od prawdziwej cywilizacji. Następnie bulla papieska oznajmia, że w ciągu roku, w dniu, który zostanie wyznaczony, w bazylice św. Piotra odbędzie się ze współudziałem Ojca św. specjalne uroczyste nabożeństwo ekspijacyjne. Opis dokładny warunków uzyskania odpustów jubileuszowych kończy tę bullę. KAP.

Dwudziestopięciolecie...

14 i 15 kwietnia br. skreślił na kartach historji naszego domu dębowieckiego i całej prowincji polskiej zgłoski, w które wcieliły się wspomnienia chwil niezwykle podniosłych i uroczystych, wspomnienia rodzinnego święta: srebrnego jubileuszu kapłańskiego Przewiel. Ks. Franciszka Dantin, jednego z pierwszych budowniczych dzieła saletyńskiego w Polsce.

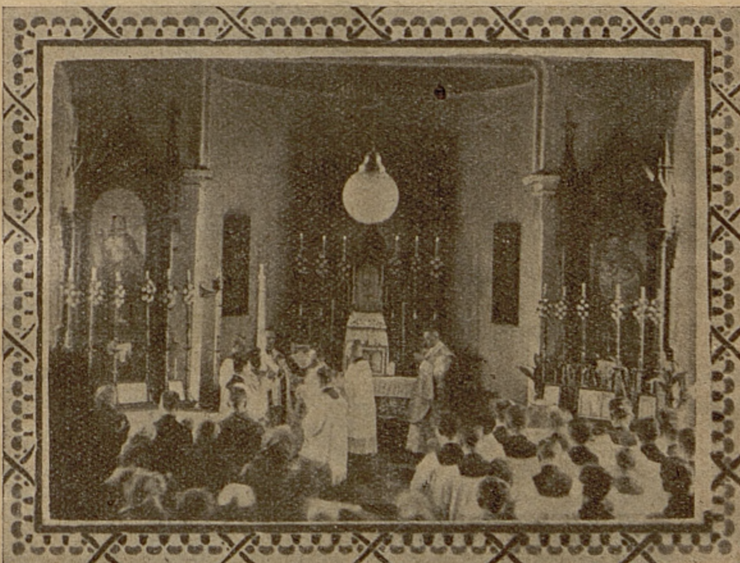
Ojczyzną Czcigodnego Księdza Jubilata — południowa Francja, urocza Sabaudja. Tu spędził lata chłopięce... Dni wczesnej młodości upłynęły mu u stóp Góry Saletyńskiej, pod opiekuńczą strażą Najśw. Dziewicy, w szkole Jej przyszłych misjonarzy. W r. 1901, w czerwcu, rozpoczął nowicjat w cieniu bazyliki Matki Boskiej Saletyńskiej. Lecz już we wrześniu, dzieląc losy całego Zgromadzenia, musiał iść na wygnanie;

szalejąca masonerja francuska najlepszych synów Ojczyzny wyrzucała na życie tułacze.

Przytułek dla rozbitych serc znaleźli wygnańcy u boku Ojca chrześcijaństwa: pod Rzymem, w Salmacie. Tu drogi nasz Ojciec ukończył nowicjat, a następnie, z dyplomem podwójnego doktora, studja filozoficzne i teologiczne na uniwersytecie gregorjańskim w Rzymie.

W r. 1909 poraz pierwszy przystąpił do pańskich ołtarzy. — Już po paru miesiącach, młody kapłan śle swej rodzinie i Ojczyźnie ostatnie słowa pożegnania: Chrystus wezwał go na nowe, apostolskie tułactwo.

Z młodzieńczym zapałem biegnie na pomoc kilku pracownikom saletyńskim, którzy od czterech lat, w rozpaczliwem szamotaniu zmagali się z trudnościami pracy misjonarskiej na wschodnich rubieżach



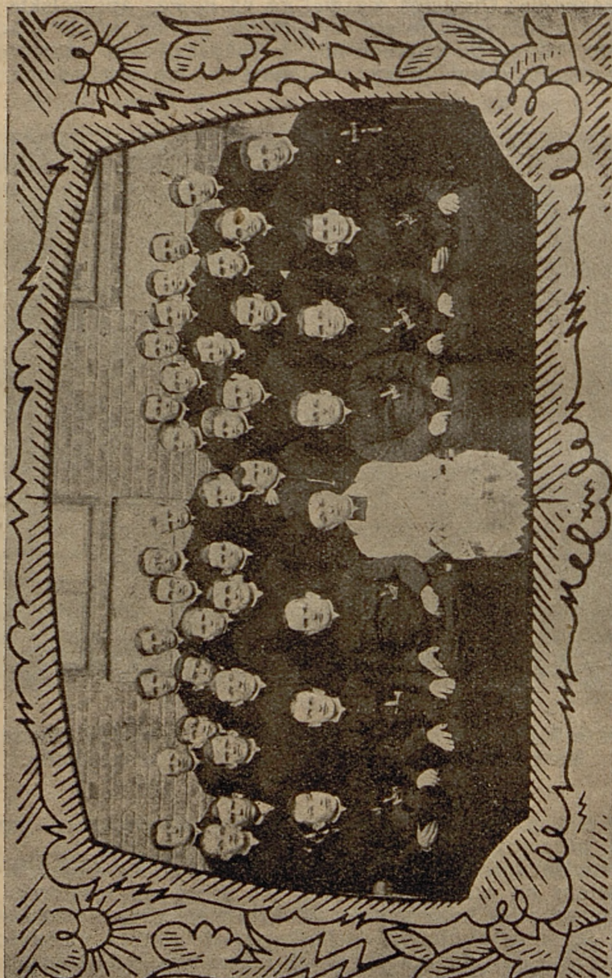
Uroczysta Msza św. w naszej kaplicy w Dębowcu (Ewangelja).
Mszę świętą odprawia W. Ks. Franciszek Dantin.

ówczesnej Galicji. Puźniki i okolice — oto pierwszy teren jego pracy. W r. 1911, po założeniu domu w Dębowcu i otwarciu Szkoły Misyjnej, objął stanowisko profesora. Szalejąca burza wojny światowej rzuciła go zpowrotem na wschodnie kresy, na pracę duszpasterską. Niósł ją potrzebującym, przy huku pękających szrapneli, przy nieludzkości wojsk tak jednej jak drugiej strony, dochodzącej do takiej czelności, że poświęcającego się misjonarza stawiano już na miejscu stracenia. Jedynie niezwykły zbieg okoliczności sprawił, że widmo śmierci nie stało się rzeczywistością.

Gdy zamilkły potworne armaty, Czcigodny Ksiądz Jubilat wrócił do Dębowca na dawne stanowisko profesora. Długoletnia, żmudna, pełna oddania praca dla dzieci obcej ziemi, a wkrótce i troska serdeczna przełożonego o ich duchowe i materjalne dobro, opromieniona zawsze ojcowskim, radosnym uśmiechem, zjednały mu serca uczniów i wychowanków, przykuły je miłośnie do „tatusia", któremu biel trudów i zmartwień zaczęła posrebrzać czcigodną głowę.

Niedługo czekał na owoc swego siewu, rychło ujrzał wokoło siebie zwarte grono młodych pracowników, nowych kapłanów i misjonarzy, dawnych swych uczniów i wychowanków, a teraz współoraczy na niwie Chrystusa.

On dwadzieścia pięć lat już na niej pracował, na ziemi obcej, dalekiej, pracował, z zapomnieniem o swoich, o Ojczyźnie, pracował z oddaniem i entuzjastyczną gorliwością.



Księża, klerycy, bracia naszego klasztoru w Dębowcu. Pośrodku w komży W. Ks. Franciszek Dantin.

Tę dwudziestopięcioletnią pracę swego senjora postanowił uczcić nasz dom dębowiecki.

Przygotowaniem organizacyj uroczystości zajęli się klerycy: swojska orkiestra posłużyła tonami, chór śpiewem, a jednostki o aktorskich zdolnościach zorganizowały mały teatr.

Dwa dni poświęcono na obchód jubileuszowy.

14 kwietnia, w sobotę, o godzinie piątej wieczorem, cały dom ze-

brał się we wspólnej sali, gdzie miano złożyć publiczny hołd kapłańsko-misjonarskiej pracy Ks. Jubilata. Wchodzącego Solenizanta powitała zamaszysta orkiestra, poczem chór odśpiewał okolicznościową pieśń. W stosownem przemówieniu jeden z kleryków, w imieniu całego domu, złożył Czcigodnemu Księdzu Jubilatowi serdeczne podziękowanie za pracę i oddanie, za atmosferę pogodnej radości, którą promienieje na cały dom, życzył długich jeszcze i szczęśliwych lat pomyślnej i owocnej pracy na zagonach naszej Ojczyzny. Następnie bracia złożyli u stóp Ks. Jubilata wiązankę podobnie gorących uczuć i życzeń.

Drżącym od wzruszenia głosem odpowiedział Czcigodny Solenizant, nawiązując do słów Pisma św.: „Chwalmy mężów sławnych i rodziców naszych". „Nie mam pretensji do sławy, mówił, lecz jestem jednym z tych rodziców, co pracowali nad zaszczepieniem i wzrostem dzieła saletyńskiego w Polsce. Kilku z nich, w ich liczbie ks. Schalbetter, poszło po nagrodę niebieską. Mnie danem jest odbierać hołd i uznanie, jakie składacie dziś nie mnie, lecz ich pracy. O, tak wspólnie czcijmy ich pamięć!"

Burza niemilknących oklasków była odpowiedzią na to wezwanie.

Ogniste tempo „Marsyljanki" przeniosło duszę Drogiego Ojca w rodzinne strony, przypomniało mu zielone hale Sabaudji, dom rodzinny. I zaraz „Jeszcze Polska nie zginęła"... Nieme tony zdawały się szeptać, do zacisza serca: „Nasza Ojczyzna niech Ci, Kochany Ojcze, będzie Ojczyzną; serce za serce!".

Po paru chwilach podniosła się kurtyna i przez dwie godziny, przed oczyma Czcigodnego Księdza Jubilata i gości, zmieniały się sceny, tryskające młodzieńczem weselem.

Na zakończenie orkiestra zagrała kilka marszy i raz jeszcze „Marsyljankę".

I znowu oklaski i niemilknące „Wiwat", „Niech żyje!".

* * *

Nazajutrz ks. Jubilat odprawił Mszę św. w uroczystej asyście. Ks. Superjor, jeden z piewszych jego uczniów, przemówił w porywających słowach, przenosząc Drogiego Ojca dwadzieścia pięć lat wstecz, do owej chwili, gdy poraz pierwszy przystąpił do ołtarza; roztoczył przed oczyma jego duszy to pole ćwierćwiecza, które przebiegł stopami apostoła-misjonarza, uprawiając nasze polskie niwy pod siejbę Bożą...

Zebranym wiernym rozdano pamiątkowe obrazki.

Po Mszy świętej kilka zdjęć fotograficznych uwieczniło ten dzień podniosły, pełen serdecznych wzruszeń i nastrojów.

* * *

Dzieląc się z naszymi Drogimi Czytelnikami tą wiązanką wspomnień, prosimy serdecznie, by w swych modlitwach pamiętali o naszym Czcigodnym Księdzu Jubilacie, ażeby Bóg zachował go nam jak najdłużej w niewiędnącem szczęściu i weselu. A pamiętając o nim, niech wspomną i na resztę tych „mężów sławnych i rodziców naszych", którzy jeszcze pracują bądź w ojczyźnie naszej, bądź za jej granicami, a przedewszystkiem niech nie zapominają o tych, co już „biegu dokonali" i „do mety dobiegli".

NOWA PLACÓWKA.

J. E. Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup, Metropolita lwowski Bolesław Twardowski powierzył nam nową placówkę na Zniesieniu. Pracuje tam trzech Księży Misjonarzy Saletynów. Obecnie na Zniesieniu jest drewniany kościółek,



JE. Najprzew. Ks. Arcybiskup Bolesław Twardowski w otoczeniu księży Misjonarzy Saletynów na Zniesieniu dokąd przybył w odwiedziny tej nowej placówki.

gdzie odprawiają się nabożeństwa, ale zamały. Potrzeba nowej świątyni, nowego kościoła, ażeby on był ośrodkiem nabożeństwa i czci Matki Boskiej Saletyńskiej. Dlatego udajemy się z gorącą i serdeczną prośbą do wszystkich Czcicieli M. B. Saletyńskiej miasta Lwowa, ażeby nam przyszli z pomocą przez modlitwę, prosząc i błagając Najwyższego, ażeby nam błogosławił w tej pracy, przez ofiarę i datek, przez dodanie

choćby jednej cegiełki do budowy pięknej, wspaniałej świątyni. Spodziewamy się, że wszyscy Czciciele M. B. Saletyńskiej miasta Lwowa chętnie pospieszą z pomocą wspierając w ten sposób wysiłki i poświęcenie parafjan zniesieńskich. Świątynia, Kościół katolicki dla nas Polaków jest ostoją nie tylko wiary praojców, ale tu na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej ostoją polskości, co wykazała historja, wykazały wieki.

A więc, który z Was, Drodzy Czciciele M. B. Saletyńskiej, złoży ofiarę na ten cel popiera dzieło Boże, a zarazem narodowe. Spieszcie więc chętnie z pomocą budowie świątyni we Lwowie na Zniesieniu, a w krótkim czasie wzbije się w niebo wspaniały kościół, skąd promieniować będzie cześć Królowej nieba, Marji Saletyńskiej na cały Lwów.

Korespondencja „Posłańca".

Buczacz. Za uzdrowienie mojej żony składam M. B. Saletyńskiej najserdeczniejsze podziękowanie. Jan Michalecki.

Bujnicz Matce Boskiej Saletyńskiej składam gorące i serdeczne dzięki za cudowne uleczenie mojego jedynego dziecka. Bronisława Krebsowa.

Kraków. Marji Saletyńskiej składam serdeczne dzięki za cudowne uzdrowienie mnie z ciężkiej choroby. Anna Koleta.

Dzięki składam z całej duszy Matuchnie Saletyńskiej za uzdrowienie. Ludwika Kwolek.

Lwów. Za wysłuchanie mej prośby niech będą Marji Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki. A. S.

Łuniniec. Za otrzymane łaski składam M. B Saletyńskiej serdeczne podziękowanie. A, Kondratowiczowa.

Przemyśl. Matuchnie Saletyńskiej składam najserdeczniejsze dzięki za otrzymaną łaskę.

Śrem. Matce Boskiej Saletyńskiej składam najserdeczniejsze dzięki za łaskę zdrowia. Gertruda Klimek.

Żytyń. W ciężkiej i przykrej chorobie udałam się o pomoc i wsparcie do Matki Boskiej Saletyńskiej i zostałam wysłuchana. Marja mię uzdrowiła. Za tak wielką łaskę składam Matuchnie Saletyńskiej najgorętsze dzięki. Katarzyna Łukowska.

Cobourg — Kanada. Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam M. B. Saletyńskiej najserdeczniejsze dzięki za otrzymane łaski. K. G.

†

NEKROLOG.

Polecają się pobożnym modłom naszym dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. B. Saletyńskiej":

Katarzyna Pusz, Łańcut. Janina Kiełbasówna, Jasło. Stanisław Kuźniar, Pietrycze. Antonina Stołowska, Przemęt. Stanisław Lesiak, Drohobycz. Marja Krystek, Sieklówka.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie; a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

DRODZY CZCICIELE MARJI SALETYŃSKIEJ. -- CZYTELNICY POSŁAŃCA!

Nie zapominajcie o przyszłym kościele Marji Płaczącej! W Waszej mocy i siłach leży szybsze, czy późniejsze rozpoczęcie tego pięknego dzieła. — Niech Wam Marja Saletyńska doda odwagi do urzeczywistnienia tego Waszego przedsięwzięcia!...

Na budowę kościoła M. B. Saletyńskiej w Dębowcu złożyli ofiary:

Katarzyna Ramułowa. Katarzyna Sakowiczowa. Anna Osustowa. Aniela Harczukowa. Marja Łazarczykowa. Józef Waściński ze zbiórki. Józef Zarowski. Katarzyna Sydor. M. J. Tekla Franciszczakowa. Józef Pauszek. Julja Wilkosz. Ewa Godek. Aleksandra Kieca. Marja Maksymowiczówna. Roman Tokarski. Marja Świtkowska. Rolla. Katarzyna Apolinarska. Antoni Kamola. Marja Brzezicka. Jan Kranc. Marja Spineter. Marja Alengowska. Klementyna Starzakówna. Zofja Śliszowa. Michalina Michalska. Franciszka Rubezakowa. Kamila Prokopowa, Antoni Konieczny. Józefa Lewandowska. Stanisław Kukulski. Serwatowska. Pankiewicz. Łazewski. Mleczak. Mermelowa. Wachowiak. Jankowiak. Kowalska. Kąbert. Bisiorowa. Jan Czarnik. Franciszka Stefańska. Anna Kaleta. Ludwika Kwolek. Michalina Komarnicka. Jadwiga Dubiel. K. Godawa.

Na Misje:

Anna Siadowiec. Marja Świtkowska. Ludmiła Buczacka. Antoni Kamola. Marja Wójcikiewicz. Helena Lisiakowa. Zbigniew Bintkowski.

Na chleb codzienny, jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski z prośbą o nowe złożyli:

Jan Piękoś. Anna Stapror. Marjanna Bąk. Józef Gorczyca. Kunegunda Lubaś. Marja Robaczowska. Z. Ł. Olga Domańska. Urszula Smierzchalska. Franciszka Majowa. Ignacy Lis. Nowicki. Apolinarska. Józefa Hepperowa. Józef Guzdek. Regina Czernecka. Jadwiga Sołtysik. Wincenty Zmija. Jan Swiętoń. Izabela Grzelewska. Katarzyna Łukowską. Jadwiga Jaworska. Michalina Szczepankowska. Sylwestra Samocka. Anna Lanczak Marja Laczowicz. Elżbieta Nowalicka. Emilja Kuśnierzowa. Michał Chłoń. Petronela Łabczuk. Marja Lewicka. Janina Pulnarowicz. Marja Łunyszyn. Paulina Pulnarowicz. Marja Kuczyńska. Weronika Nygą. Wanda Putałkiewiczowa. Stefanja Poniechowska. Marja Łazarczykowa. Marja Stando. Barbara Vocht. Marja Maksymowiczówna. Marja Switkowska. Leon Kupiszewski. Michalina Sühsowa. Dr. Jadwiga Pawlikowska. Felicja Jackiewiczowa. Klotylda Kobylańska. Franciszka Siebertowa, Marja Siwkowa. Wiktorja Gradowa. W. Kortusowa. Anna Kondratowiczowa. Elżbieta Dziubińska.

BŁOGOSŁAW PANIE SZCZEGÓLNIEJSZEM BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM WSZYSTKICH NASZYCH DOBRODZIEJÓW i OFIARODAWCÓW, ODDAJ IM STOKROTNIE W TEM ŻYCIU — A PO ŚMIERCI ŻYWOT WIECZNY.



Dokąd zmierza świat?... Oto pytanie, które nie schodzi z ust ludzi patrzących trzeźwo na życie!...

Dokąd zdąża świat?... Oczywiście ku przeznaczeniu, nieznanemu ludziom; a ponieważ to przeznaczenie zapowiada się smutno, ponieważ pozwala przewidywać chwile twarde, na które nie mamy przygotowania, wielu skarży się na swój los, potępia i znieważa przeszłość, teraźniejszość i nieznaną przyszłość, nie zdając sobie sprawy, że takiem postępowaniem, skazują się na niepłodną gnuśność!

Nikt nie jest obowiązany do podobnego nastawienia wobec nieubłaganej fali wypadków, tem mniej młodzi. Budowa świetlanej przyszłości jest tak nagląca i tak olbrzymią w zarysie, że młode pokolenia nie mają czasu na opłakiwanie przeszłości.

Z przeszłości powinniśmy wysnuć doświadczenie! Dzień wczorajszy przynosi nam tradycję, siły i nieszczęścia, z któremi powinniśmy się zapoznać, ale nie powinien nas odciągnąć od odpowiedzialności.

Na młodych katolikach ciąży potrójna odpowiedzialność. Odpowiadają za własną duszę, którą powinni zbawić, uzbrajając ją do walki w życiu; zdobywając pilnie sobie wiadomości i konieczne doświadczenie.

Odpowiadają za dusze bliźnich, tych, z którymi dzielą życie. Będą się starać z całych sił, by wpoić w otoczenie wiarę żywą, przez słowa i czyny.

Na młodych wreszcie katolikach ciąży odpowiedzialność za losy Ojczyzny; t. zn., że powinni się przygotować do tego, by za kilka lat stać się obrońcami rodziny, zawodu i państwa.

* * *

Młodzieży! — Czy myślałaś o tej potrójnej, spoczywającej na tobie, odpowiedzialności?

Jeżeli tego nie uczyniłaś, zdradzasz świętą sprawę i pozwalasz zająć twe miejsce nieprzyjacielowi.

Zapewne, tu nie obejdzie się bez wysiłku, często nawet przykrego! Trzeba się wyrzec własnego „ja“, a to przecież nie mało!

To wymaga osobistej formacji i promieniowania, przed któremi wzdryga się nasze instynktowne lenistwo i naturalne tchórzostwo!

Powodzenie sprawy, domaga się samozaparcia, wytrwałości i nieustannej walki z sobą i z otoczeniem.

* * *

Oto problemy, które dyktuje przyszłość Ojczyzny, od ich pomyślnego rozwiązania zależeć będzie odrodzenie kraju, jak od gnuśności „Młodzieży katolickiej“ ruina kraju!

Młodzieży, do Ciebie należy ostatnie słowo!...

1	P.	Jakóba Strzemię
2	S.	Sadoka i Tow. mm.
22. Ew. u św. Łuk., r. 14, 16—24		
3	**N.**	**2 po Ziel. św.**, Klot. p.
4	P.	Franciszka Kar. w.
5	W.	Bonifacego b. m.
6	S.	Norberta b.
7	C.	Roberta op.
8	P.	*Najśw. S. Jez.* Medarda
9	S.	Pryma i Felicjana mm.
23. Ew. u św. Łuk. r. 15, 1—10		
10	**N.**	**3 po Ziel. św.** Małg. k.
11	P.	Barbary A.
12	W.	Jana a S. Facundo
13	S.	*Antoniego Padewskiego*
14	C.	Bazylego b. d. K.
15	P.	Jolenty wd., Wita i Mod.
16	S.	Jana Franciszka Regis
24. Ew. u św. Łuk., r. 5, 1—11		
17	**N.**	**4 po Ziel. św.**, Marc. i A.
18	P.	Efrema diak. d. K. i Mar.
19	W.	Gerwazego i Protazego
20	S.	Sylwerego pap. m. i Jul.
21	C.	Alojzego Gonzagi w.
22	P.	Paulina b.
23	S.	**Zenona** m. Agrypiny wd.
25. Ew. u św. Mat. r. 5, 2—24		
24	**N.**	**5 po Ziel. św.** *Nar. J. Ch.*
25	P.	Wilhelma op.
26	W.	Jana i Pawła mm.
27	S.	Władysława króla
28	C.	Ireneusza b. m
29	P.	**Piotra i Pawła Ap**
30	S.	Wspom. św. Paw i Em.

Czerwiec 1934 r.

Uroczystość Św. Piotra i Pawła, Apostołów (29 czerwca)

LEKCJA (Dz. Ap. 12). W onych dniach: Oburzył się mocą król Herod, aby utrapił niektórych z Kościoła. I zabił Jakóba, brata Janowego, mieczem. A widząc, że się podobało żydom, przydał, że pojmał i Piotra. A były dni Przaśników, którego pojmawszy, wsadził do ciemnicy, podawszy do czworakiej czworostraży żołnierzy pod straż, chcąc go po święcie Paschy wywieść ludowi. A Piotra chowano w ciemnicy. Lecz modlitwa bez przestanku działa się do Kościoła do Boga za nim. A gdy go miał wywieść Herod: onejże nocy spał Piotr między dwoma żołnierzami, związany dwoma łańcuchami: a stróże przed drzwiami strzegli ciemnicy. A oto Anioł Pański podle stanął, a jasność się oświeciła w mieszkaniu: a uderzywszy w bok Piotra, obudził go, mówiąc: Wstań rychło. I opadły łańcuchy z rąk jego. I rzekł do niego Anioł: Opasz się, i wzuj obuwie swoje. I uczynił tak. I rzekł mu: Weźmij na siebie odzienie swoje, a idź za mną. A wyszedłszy, szedł za nim: a nie wiedział, żeby było prawda, co się działo przez Anioła: lecz mniemał, żeby widzenie widział. A gdy minęli pierwszą i wtórą straż, przyszli do bramy żelaznej, która wiedzie do miasta, która się im sama otworzyła. A wyszedłszy, przeszli jedną ulicę: i natychmiast odszedł Anioł od niego. A Piotr, przyszedłszy do siebie, rzekł: Teraz wiem prawdziwie, iż Pan posłał Anioła Swego i wyrwał mię z ręki Heroda i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego.

EWANGELJA (Mat 16). W on czas: Przybył Jezus w okolice Cezarei Filipa i zapytał uczniów Swoich temi słowy: Za kogo mają ludzie Syna Człowieczego? Oni zaś odpowiedzieli: Jedni za Jana Chrzciciela, a inni za Eljasza, inni jeszcze za Jeremjasza, lub za jednego z proroków. Jezus ich pyta: A wy za kogo Mnie macie? Szymon Piotr przemówił w te słowa: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. A odpowiadając Jezus rzekł mu: Błogosławiony jesteś; Szymonie, synu Jana; — gdyż ciało i krew nie objawiły ci, lecz Ojciec Mój, który jest w niebiesiech. Ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem-opoką, i na tej opoce zbuduje Kościół Mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze Królestwa Niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebiesiech.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

Ks. Dr. Jan Pasek
cenzor.

Jasło, dnia 19 maja 1934 roku

Nakładem Księży Misjonarzy Saletynów.
Odbito w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. — Tel. 98.